

Maciej Papierski: Poeta obecności. Kilka słów o twórczości ks. Jana Sochonia

Czytelnik biorący do ręki książki ks. Sochonia otrzymuje niezwyklej dar świadectwa. Mamy do czynienia z dokumentem osobistych przeżyć kapłana, który z odwagą i pokorą mówi o swoich codziennych wątpliwościach. Nie jest kimś „po tamtej stronie święceń”, kto dzięki nim w magiczny sposób rozwikłał trudności wynikające, po prostu, z natury człowieczeństwa – pisze Maciej Papierski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Sochoń. Wyrażanie rzeczywistości”.

Kiedy myślę o poezji ks. Jana Sochonia, jako pierwsze przychodzi mi do głowy stwierdzenie, że jest to dziedzina „duchowości realistycznej”: poszukiwania śladów obecności Boga w tym, co rzeczywiście dotykalne i przeżywane po ludzku. Opisywana przez poetę droga ku Stwórcy wiedzie przez namysł nad tym, co małe i zwyczajne, nie zaś przez poszukiwanie tego, co ekscytująco inne i niemieszczące się w powszednim doświadczeniu. Wielką siłą tej twórczości jest więc umiejętność oddania duchowej głębi rzeczywistości bez przyjmowania mistycznej pozy. Nie znaczy to jednak, że w wierszach ks. Sochonia nie ma tajemnicy. Przeciwnie, obcowanie z nią – z Tajemnicą Tajemnic – jest chyba najważniejszym wątkiem zawartych w nich poszukiwań.

W tym aspekcie ton owej poezji może przywołać na myśl dzieła akmeistów, takich jak Osip Mandelsztam czy Anna Achmatowa, twórców, którzy sprzeciwiali się nadużywaniu przenośni, twierdząc, że

proceedi ono do zagmatwania, czy wręcz do przenicowania, obrazu świata: nic nie jest już tym, czym jest w rzeczywistości, lecz jedynie poetyckim odnośnikiem. Piękna dziewczyna może być porównana do róży, a róża być piękna jak dziewczyna, ale nigdzie nie ma tak naprawdę ani jednej, ani drugiej. Ich prawdziwe istnienie gubi się w nadmiernej poetyzacji. Akmeiści jednak, opisując to, co widzieli, nie próbowali dowieść, że świat jest jednowymiarowy, lecz raczej, że nie trzeba go uwznioślać w poetyckim szale, ponieważ wszystko, co piękne i pełne treści jest nam już dane w codzienności. Wystarczy dostrzec uporczywe trwanie przedmiotów, objawianie się ludzi, miejsc i zdarzeń, by zrozumieć, że z tego, co rzeczywiste, promieniuje największa tajemnica istnienia. Zbieżne z przekonaniem akmeistów odczucia, jak sądzę, może mieć czytelnik tomów poetyckich ks. Sochonia.

Wystarczy

W życiu nie trzeba niczego wymyślać:
wyobraźnia jest przydatna tylko
w chwilach bezradności.

Wystarczy wyciągnąć się na pokrytej
słońcem ziemi, poczuć jej ruch
ku wszystkiemu, co żyje.

Wystarczy pościelić łóżko, poprawić
poduszkę, poczekać, aż rozpali się noc.

Wystarczy miłosierdzie unoszące się
jak dym nad domowym ogniskiem.

(z tomu „Obrót koła”)

Prawdopodobnie dzięki temu trzymaniu się prawdy, czy wręcz faktyczności własnych przeżyć, z poezją ks. Sochonia łatwo wejść w osobistą relację. Jest to gościnna, otwarta przestrzeń, która sprzyja spotkaniu. Spotkaniu, w którym mówi się o rzeczach najważniejszych, i podczas którego poeta pozwala nam uczestniczyć w próbach zrozumienia własnego losu. Owym wyznaniom towarzyszy jednak jeszcze jedna obecność, ustawiająca je w najdonioślejszej perspektywie egzystencjalnej: pełne miłości spojrzenie Boga, który podtrzymuje historię naszego życia, zna w pełni jej sens, którego my często nie potrafimy dostrzec. Poezja ks. Sochonia jest przeniknięta tym kochającym i rozumiejącym wzrokiem. I choć nie zawsze mówi się tu bezpośrednio do Boga, to zawsze mówi się wobec Niego.

Dlatego właśnie czytelnik biorący do ręki książki tego poety otrzymuje niezwykle dar świadectwa. Mamy do czynienia z dokumentem osobistych przeżyć kapłana, który z odwagą i pokorą mówi o swoich codziennych wątpliwościach. Nie jest kimś „po tamtej stronie święceń”, kto dzięki nim w magiczny sposób rozwikłał trudności wynikające, po prostu, z natury człowieczeństwa. A jednak jego pytaniom i zmaganiom towarzyszy nieprzezwyciężalne przekonanie o wierności Boga, na którą należy odpowiedzieć własną wiernością, by to, co bolesne, rozplynęło się w Jego miłości. Tę fundamentalną prawdę, którą w szczególnie sposób odkrywa się na drodze kapłaństwa, można jednocześnie uznać

za istotową dla każdego powołania. Z tej przyczyny poezja ks. Sochonia ma wymiar uniwersalny. Odnajdzie się w niej każdy, kto zadaje pytania o sens swojego istnienia i wiary. A zatem, z powodu obecnego w niej pragnienia wytłumaczenia losu, można ją nazwać filozoficzną.

Półmrok

pamięci Tadeusza Różewicza

Nie mogę zasnąć: słucham więc muzyki,
chłonę noc, która za oknem czyni cuda,
rozwija sztandary, gdzie to tylko możliwe.

Jestem szczęśliwy, choć szczęście
to nic szczególnego, po prostu zgoda na samego siebie,
na swoją nieporadność, na brak rozpacz,

na Boga, który myśli o mnie,
jest dumny ze swego stworzenia
i nie zakrywa przed nikim twarzy.

Stoi w półmroku, w ciemnym lesie.

(z tomu „Półmrok”)

I jakby na zasadzie ruchu koła, łączącego to, co ziemskie i zwykłe z Boską miłością, poeta pokazuje, że przyjmując jej perspektywę jesteśmy w stanie, wracając, jakby od nowa, kochać to, co przygodne, niedoskonałe, czasami trudne. Czy piękna fraza stanowiąca tytuł jednego z tomów, *Rozczesuję twoje włosy, matko*, nie może być rozumiana właśnie w tym kluczu: zwykłym gestem czułości niweluję skomplikowanie świata, przez skromną pracę przybliżam go do pierwotnej prostoty, odwracam ruinę dokonywaną przez zło? Tylko najprostszym, ludzkim kochaniem my, ludzie, możemy ożywić to, co przeszyte przez ościę śmierci

Poezja ks. Jana Sochonia potrafi być źródłem wzruszenia i lekcją zarazem. Więcej: jest lekcją potrzebną nam dziś, w dobie poetyki pewnego siebie wielomówstwa. Twórca przewidział bowiem w swych wierszach miejsce dla Tego, którego głos rozbrzmiewa dopiero w ciszy. On sam wszak jest najdoskonalej świadom tego, że poezja potrafi być jednym z piękniejszych, i, dodajmy, bardziej efektywnych, środków szukania Go we własnym sercu.

Twoje włosy

Irenie, Grażynie, Krzysztofowi

Rozczesuję twoje włosy, matko,
spinam fioletową wstążką,
życie blednie wokoło,
choć nie oglądamy się za siebie.

To, co pięknem było jest tu,
gdy twoje dłonie całuję,
a ty, uśmiechasz się,
jakbyś miała dwadzieścia lat.

Mówisz, matko, spokojnie:
dziękujemy za wszystko
cokolwiek się stało i stanie
w Bożym świecie.

Rozczesuję twoje włosy matko,
aż do dzisiaj,
aż do skończenia świata.

Maciej Papierski